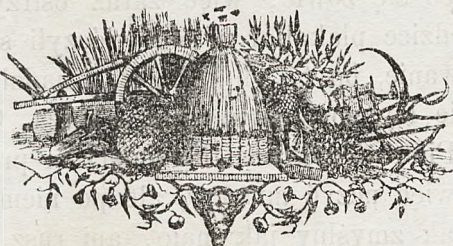




Wychodzi we Lwowie
co 10 dni, to jest
1. 11. i 21. każdego
miesiąca.



Kosztuje rocznie
z przesyłką pocztową
2 zlr. w. a., półrocz-
nie 1 zlr. w. a.

D Z W O N E K

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

L. 7916.

Z c. k. sądu krajowego Lwowskiego w sprawach karnych do Redakcyi pisma „Dzwonek“, na ręce p. E. Winiarza.

C. k. sąd krajowy Lwowski w sprawach karnych zważywszy, że Redakcyja pisma dla ludu „Dzwonek“, w numerze 17 zamieściła artykuł „Pan Kościuszko i chłopcy“, z treści swojej poszlakowany o zbrodnię zaburzenia spokoju publicznego w myśl §. 66. kod. karn. i rozporządzenia min. spraw. z dnia 19. października 1860, postanowił śledztwo karne wytoczyć.

Pohlberg.

Z c. k. sądu krajowego w sprawach karnych.

Lwów dnia 18. czerwca 1863.

Dobrowolski.

Kmieć Piotr Sędek, major wojska polskiego.

Kupa lat już temu, bo najmniej ze sześćdziesiąt, kiedy w Polsce w Poznańskim i Mazowieckiem rządili Prusacy, jużci niby gęsi szare. Otóż żył podówczas w ekonomii uniejowskiej pewien kmieć uczciwy, kopiarz, który miał dwóch synów a zwał się Sędek. Niebogaty był to człowieczyna, i najwięcej z zarobku swego i dzieci żywił się z całym domem.

Aż tu nadchodzi branka i stary Sędek musiał postawić do zapisu syna starszego Piotra. Jak go Prusacy ujrzą, iż był chłop silny a dzielny co się zowie, więc zaraz ostrzygli go w żołnierze. Biedni rodzice płakali i u nóg włóczyli się Landratowi, prosząc o zmiłowanie, bo to ich podpora i nadzieja cała — ale gdzie tam ludzkie łzy pomogą u takiego serca. Ot i skończyło się na tem, że Piotr Sędek został żołnierzem pruskim.

Zaczną go więc uczyć musztry, ale po niemiecku. Biedny Piotr choć chłopak zmyślny jak mało, ani rusz nie mógł wyuczyć się gadania niemieckiego, i ztąd okrótną miał biedę. Prusacy nie mogąc się rozmówić z rekrutami polskimi, tak sobie z nimi radzili. Wiązali im do nogi jednej wiecheć siana a do drugiej słomy, i potem kazali im maszerować a wołali: *Ajnc! cwaj! słoma, siano* — i tak ciągle niby na kpiny. Zaś kijów i różnego bicia dawali do tej nauki bez miary i ludzkości.

Takto było czas jakiś. Nareszcie wyszedł rozkaz, aby wszyscy żołnierze Polacy szli pod osobne dowództwo. Niebawem stanęło wojsko polskie. Cieszyli się wszyscy, a Sędek najbardziej. Jakoż niebawem został sierżantem, to jest niby kapralem i uczył drugich żołnierzy musztry po polsku, jakiej się doskonale sam wyuczył. I starsi i żołnierze kochali go bardzo, pierwsi za pilność a drudzy za ludzkość i dobroć.

Znowu niebawem zaczęła się wojna z Prusakami. Była bitwa wielka, a w tej pobili Polacy Prusaków na głowę. Wszyscy Polacy bili się dzielnie, a Sędek także się nie lenił i ręki nie żałował. Naraz ujrzał on kilkanaście wozów pruskich, jak uciekały szybko. Wziął więc na ochotnika kilku żołnierzy, skoczył z nimi odważnie i niebawem złapał one wozy i przywiódł przed pana dowódcę. Ten ucieszył się bardzo takim meztwem Sędka, i rzekł mu:

— Jesteś oficerem.

Na to powie Sędek:

— Ale panie dowódczo, kiedy ja jestem tylko chłopem.

— I cóż to wadzi — rzeknie pan dowódzco — kiedy jesteś mężnym i dzielnym człkiem. My nie Prusacy, więc u nas każdy człek, choćby najpośledniejszego rodu, może zostać znacznym panem, kiedy na to zasłuży. Oto masz przykład na

sobie, a jeszcze dają ci order, to jest krzyż legii honorowej, na nagrodę twego meztwa i zasługi.

Został Piotr Sędek dzielnym oficerem, a za zasługi znaczne zrobili go jeszcze starszym, najpierw kapitanem a potem aż majorem. Wszyscy żołnierze i starsi szanowali go i kochali bardzo za uczciwość a także za to, iż był dzielnym żołnierzem i rozumu miał nie skapo. Do późnych lat został Sędek w takim poszanowaniu i w takiej miłości u ludzi, a do dziś dnia opowiadają sobie różne piękne o nim przykłady.

Tak razu jednego pan major Sędek stał ze swoim wojskiem w Radomiu, i była właśnie parada wojskowa. Pan major komenderuje wojsko jakby jaki generał i pan rodowity a nikomu ani na myśl nie przyszło, żeby on nie był panem i szlachcicem jeno chłopem. Przy końcu parady, kiedy jeszcze wszyscy stoją i patrzą, dali znać panu majorowi, iż jacyś biedni kmiecie chcą się z nim widzieć. Idzie on do tych ludzi, a poznawszy w nich ojca i matkę, rzuca się im do nóg i cieszy nimi jak najlepsze dziecko. Wszyscy aż się popłakali z radości i z szacunku dla majora, który choć sam już pan, nie wstydził się swoich biednych rodziców. Oficerowie zaraz zaprosili rodziców Sędka na piękny obiad i posadzili ich na pierwszym miejscu, choć się biedacy wypraszali od tego. Staruszkowie musieli jeść razem z panami, a wszyscy pili ich zdrowie najlepszym winem, i wszyscy nachwalić się nie mogli Sędka za jego serce uczciwe, iż się nie powstydził swojego stanu i swoich biednych rodziców.

Lecz nie koniec na tem. Zaczny Sędek pamiętał o swoich rodzicach i o inszych kmieciach ekonomii uniejowskiej, pomagał im zawsze, radził dobrze w każdej potrzebie. Wiele już lat od jego śmierci, a przecież pamiętają o nim ludzie tameczni, jakby dzisiaj jeszcze żył i na dobrą naukę a na piękny przykład opowiadają o nim każdemu.

Otoż i ja wam na ten koniec opowiedziałem historię Sędka i proszę was jeszcze, spamiętajcie sobie dobrze tę prawdę:

Najpierw, iż pilność i rozum do wszystkiego mogą doprowadzić człowieka, więc i najmizerniejszego mogą uczynić zna-

cznym i bogatym. Praca, pilność i uczciwość, to są sposoby, jakimi człowiek przyjsć może do majątku i znaczenia.

Dalej i ta piękna jest nauka, aby się nikt nie wstydził swojego stanu i swoich rodziców. Bo i cóż to za dziwna rzecz taki wstyd. Toć największy honor dla człowieka, jeżeli on za swoją pracę i za swoją uczciwość został znaczniejszym niż się urodził, i jeżeli to każdemu może dokumentnie pokazać. Znowu też jaki to grzech ciężki sromać się rodziców, którzy człękowi życie dali, i których Bóg kazał miłować i szanować po wszystkie czasy. Jużci gdyby Sędek był się powstydził rodziców biednych i swojego urodzenia, mogło się to łatwo wydać między ludźmi, a naonczas zamiast pochwały i kochania byłby u nich znalazł złe słowo za zły uczynek.

Otóż macie moi mili dobrą naukę z pięknej historii, która niech wam wyjdzie na pożytek.

STARA ŚPIEWKA WOJACKA

o bitwie Raclawickiej.

Danaż moja dana,
Polsko ukochana,
Kraju najmilejszy,
Świecie najpiękniejszy,
Ojczyzno kochana,
Danaż moja dana.

Po rosie, po lesie
Echo piosnkę niesie,
Z boru kosy dzwonia
I słyhać strzelanie,
Już się biją o nią,
O Polskę kochanie.

Kosyniery nasi
Idą do ataku,
Słonko kosy krasi
A Moskwy jak maku.
Poczekaj bestyjo,
Już cię wnet ubija.

Pan naczelnik woła:
Naprzód! naprzód wiara,
Wszakcito rzecz stara;
A chłopcy do koła
Jak Moskwę ujeli,
Tak i w pień wycieli.

Naźci poganinie,
Naźci rozbójniku,
A widzisz nie minie
Kara, gwałtowniku,
Za mordy, rabunki,
Masz teraz rachunki!

Danaż moja dana,
Już bitwa wygrana,
I śpiewka wesola
Rozlega do koła,
Ojczyzno kochana
Danaż moja dana.

Dobry sposób na wypędzenie biedy,

czyli:

Historya o Wojciechu, który z chudziny stał się bogaczem.

Wojciech Skorupa zeszedł na wielką biedę. Nie było ani pijaczyna ani hulaka żaden, jeno jakoś mu nie szło, czyli jak sam powiadał, szczęście go porzuciło całkiem, a bieda chwyciła się rękami i nogami. Dlatego opuścił Wojciech ręce i zamiast pracować, lamentował a narzekał na swoją biedę, aż strach. Tak pole stało pustkami, a kiedy co zasiał, to najgorzej mu się pewnikiem urodziło; obora próżna stała, bo niech jeno bydle jakie kupił, już z pewnością zdechło niebawem; chałupa sama brudna, obdarta, nieprzymierzając jakby kucza na bezrogi, a zaradzić temu niesposób, powiadał Wojciech, bo bieda poniszczy pracę i przeszkodzi.

Ot nie gadając wiele, całe gospodarstwo Wojciechowe pokazywało największą nędzę; on sam, żona i dzieci, obszarpane i wychudłe, istne były żebraki.

Działo się tak aż do wiosny łonskiego roku. Był właśnie koniec marca, kiedy pewnego dnia siedzi Wojciech w chałupie zafrasowany, bo to przednowek a już ani odrobiny ziarna ani grosika nie ma. Głodny on, głodne dzieci, zimno jeszcze i bieda okrutna. Otóż medytuje Wojciech nad tą biedą, kiedy się drzwi od chałupy otwierają i wchodzi stary druciarz, który już nie-mało lat chodził po okolicy i ludziom garnki drutował, a uczciwą pracą na chleb zarabiał.

— Garki drutować! — woła on z progu.

— Bogać tam drutowanie, kiedy nie ma w nich co uważać, a i zapłacić wam nie ma czem. Bieda u mnie tylko, a biedy nie zdrutujecie — powie Wojciech.

— Jużci — mówi druciarz — biedę zdrutować trudno, ale za to doskonały mam ja sposób na biedę.

— Ba sposób, a jakiż to? — pyta Wojciech zaciekawiony.

— Poczekajta — mówi druciarz, i siadłszy koło Wojciecha na ławie, zapyta:

— Powiedźcie miły gazdo, gdzie też ta bieda u was siedzi.

— Ba! żebym to ja wiedział — huknie Wojciech — to-
bym już ja jej dał radę i taką pamiątkę, coby pewnością nie
wróciła do mojej chałupy.

— Ha! kiedy nie wiecie, gdzie ta bestyja u was przesia-
duje, to trza poszukać — powie druciarz. — Ta bestyja lubi
się chować po różnych kątach, to na polu, to w dziurawej
strzesze, to w stodole walącej się, nieraz i w śmiecisku na
podwórzu albo i w kałuży. Otóż trza ją koniecznie wynaleźć,
a potem rozumnie z nią zrobić, aby już nie wróciła, więc
zakłąć ją dobrym sposobem.

— A jakimto? — pyta Wojciech coraz ciekawszy.

— No jakim — mówi druciarz — to właśnie sekret najwięk-
szy, ale ja wam opowiem go także. Oto widzicie, kiedy już
biedę masz w garści, więc ją najpierw pokropić wodą święconą,
więc się skurczy i będzie mała. Potem wepchać ją trza do
buteleczki czystej, zatkać korkiem dobrze, oblepić smołą i pu-
ścić na dół potoka.

— O miły Boże! — krzyknie Wojciech — żebym to ją
dostał w ręce!

— A czemu byście nie mieli dostać, kiedy ja was nauczę
wyszukać — powie druciarz.

— Miły człeku — powie Wojciech — to już nauczcie, a
będę wam wdzięczny do śmierci, i nagrodzę dobrze.

— No, no! — mówi druciarz — ja tam o nagrodę nie
stoję, a nauczę was. Oto najpierw trza szukać w polu, bo tam
najlepiej lubi ona siadywać. Chodźmy oglądać.

I poszli na pole. Aż tu ugór prawdziwy, zapuszczony okru-
tnie, tylko łodygi zeschłe z chwastów sterczą, a kamieni jakby
nasiał. Rzeknie więc druciarz:

— Ho, ho, już ci tu doskonały schowek dla biedy, i tu ją
zda się znaleźć. Więc mój Wojciechu weźcie się rażno, a
najpierw kamienie z pola uprzątnijcie, a zwieźcie je aż na po-
dwórze, bo tu gotowa bieda chować się pod niemi. Potem zo-
rajcie ziemię pięknie co się zowie, głęboko, równo i gładko, a
wybronujcie też i grudy porozbijajcie, bo to bieda wlezie nie-
raz i skryje się pod małą nawet grudkę. Zaś naostatek
posiejcie tu jarą pszenicę i jęczmień i owies, bo tych bieda nie

lubi i ucieka od nich. Zaś ja tu przyjdę znowu niebawem, i dowiem się, jak się wam udało.

Poszedł druciarz dalej, a Wojciech jął się pracy szczerze, oporządził pole ślicznie, poorał i zabronował, a biedy nie ma i nie ma. Potem wziął u pana dziedzica na odrobek nasienia, poobsiewał pola, a naostatek kamienie wyzbierane zwiózł na dziedziniec chałupy.

W niejaki czas przychodzi znowu druciarz dowiedzieć się, czy Wojciech nie znalazł biedy.

— Gdzie zaś — powie mu tenże — ani śladu jej niema po polach.

— No, nie nie wadzi — rzeknie druciarz, i oglądnawszy jak Wojciech pięknie poobsiewał pola, rzeknie:

— Teraz trzeba jej szukać w oborze i na gumnie, a to tym sposobem. Musicie Wojciechu doskonale oglądnąć każdy kącik, każdą szparę. Gdzie jeno dziura, zalepić ją i zatkać, gdzie się wali podeprzeć, załatać na czysto, to już przepędzicie ztamtąd biedę. A uważać też trzeba, aby się nie psuło i nie rujnowało, bo natychmiast gnieździ się tam bieda. No pracujcie z panem Bogiem, a ja was niebawem znowu nawiedzę.

Weźmie się znowu Wojciech do pracy, i oporządza wszystko jak się patrzy. Niebawem naprawił ślicznie stodołę, i oborę, aż miło popatrzeć było na to. Zaś biedy jeszcze nie ma.

Przychodzi znowu druciarz stary, i oglądnawszy z uciechą porządku Wojciechowe, rzeknie mu:

— No teraz miły gazdo trzeba jeszcze w samej chałupie poszukać biedy, jużci ona pewnikiem skryła się gdzieś tutaj. Więc najpierw dach poszyjcie, aby w nim dziur nie było, potem wylepić chałupę i pobielić jak się patrzy, dobudujcie komin i okna sprawcie porządne, a we środku niech będzie czyściutko. Tego okrótnie bieda nie lubi. Każdy kącik oglądniście, aby się gdzie nie ukryła, a całe podwórze trzeba uprzątnąć należycie. Kamieniami wybrukujcie sobie podwórz, a na gnój urządźcie osobną gnojownię. Uważajcie też abyście sami i dzieci nie chodżyły obdarto albo brudno, bo i przy człeku ukryje się bieda. No oddaję was Panu Bogu. Nadchodzą żniwa,

a ja gdzieś ledwo na święty Marcin przyjdę. Niech wam Bóg pomaga.

— Daj Boże, dziękuję wam miły człeku — odrzekł Wojciech i do swej zabrał się pracy.

Za dwa tygodnie niktby nie poznał zagrody Wojciechowej. Chałupa niby dworek pański śliczna i biała, podwórze jak izba czyste i umiecione, zaś sam Wojciech z żoną i dziećmi czysto i pięknie poubierani, aż miło na nich patrzeć. Przyszły żniwa, Wojciechowie pracują, pole dobrze uprawione zrodziło ślicznie, niebawem stodołę i brogi wypchali zbożem, część sprzedali, zakupili dwie krowy i kilka bezrogów, a na święty Marcin sprawił sobie Wojciech nową sukmanę i buty juchtowe, aż się oczy do nich śmiały.

Zaś na święty Marcin przychodzi stary druciarz. Wojciech powitał go serdecznie, oprowadził po całym gospodarstwie, a druciarz jeno się uśmiechał z radości, i rzekł nakoniec:

— No miły Wojciechu, toć już widocznie nie ma tutaj nigdzie biedy, i czyście ją złapali a zezarowali?

— Gdzietam — powie Wojciech ze smutkiem — com się jej naszukał, com się naszperał, ani rusz znaleźć bestyję. Prawda, że odkąd ją szukam, jakoś mi się lepiej wiedzie, bo widać że się bieda boi mego szukania i ucieka, ale kiedym ją nie schwytał, gotowa kiedyś nagle wrócić, ta i po dawnemu przywieść mnie do nieszczęścia.

— Nie turbujcie się — rzecze z uśmiechem druciarz — nie wróci ona pewnikiem, jeżeli ją nigdy szukać nie przestaniecie i skoro jej będziecie zawsze przeszkadzać. Pamiętajcie jeno, aby co rok uprawić doskonale wasze pola, aby strzechy chałupy były całe, aby chata obielona a stodoły i stajnie były wylepione, nakoniec żebyście wraz z żoną i dziećmi zawsze tak czysto i schludnie ubierali się, jak teraz. Tego wszystkiego nie cierpi bieda i znieść nie może, więc będzie od was uciekać zawsze z daleka.

Właśnie kiedy druciarz przestał mówić, zawołała obu Wojciechowa do jedzenia. Wchodzą do chaty, a izby ani poznać od dawniejszej. Biało wybielona jakby ją śniegiem oblepił, Najświętsza Matka boska, Królowa polska w ramach na ścianie,

a przed nią lampka kościelna, którą Wojciechowie co sobotę zapalali na chwałę Bożej rodzicielki. Stoły i zydle czysto wyszurowane, a nawet łuzko z piękną i czystą pościelą. Jeszcze raz uśmiechnął się radośnie druciarz, a w tem rzeknie Wojciechowa :

— Siadajcie moi mili taj jedzcie co Pan Bóg dał.

Wnet postawi misę z barszczem i to zaprawianym, potem drugą z kluskami ze sérem, aż nakoniec i gęs calutenką pieczoną.

— Ho! ho! — rzeknie druciarz — a to u was jedzenie pańskie.

— Widzita, gęs jeno na dziś i to z tej przyczyny, bośmy się spodziewali, że nas dziś nawiedzicie — rzeknie Wojciech i przynosi wnet z komory okrótmy dzban piwa, a powie do druciarza znowu:

— Wasze zdrowie miły druciarzu, za wasze dobre rady, a iż wam na zdrowie wyjść powinno, to już wedle przypowiadki:

Na świętego Marcina

Dobre piwko i gęsina.

Zaśmiał się druciarz, wypili i jedzą, a potem znów pociągnęli piwka, bo jakieś dziwnie było dobre. Więc jużci zaczęli rozmawiać i tak gadu gadu, powie nakoniec druciarz :

— No miły Wojciechu, i jak się wam też zdaje cała ta sprawa z biedą.

— Co się ma zdać — odpowie Wojciech skrobiąc się w głowę — kiedy sobie dokumentnie rozważam, to mi się widzi i prawda i nieprawda, i sam już nie wiem jak.

Druciarz zaśmiał się serdecznie i powie :

— Macie rację Wojciechu, jest tu i prawda i nieprawda. Jest prawda, żeście ją wygonili i że ona już nie wróci, jeżeli ją zawsze tak wyganiać będziecie; zaś tego tylko nie potraficie, aby ją uchwycić w garść i zaszpuntować we flaszcze.

— A to czemu? — spyta Wojciech.

— Temu — rzeknie druciarz — bo jej nie ma całkiem. Wiecie wy co to jest bieda? Oto jeżeli kto chwyci się próżniactwa, nie nie robi jeno hultai się albo z założonemi rękami wyrzeka na nieszczęście. Taki człek nie zrobi nic porządnie

jak się patrzy. Pola nie uprawi dobrze, więc mu się na nim nie urodzi; chudoby nie dojrzy jak należy, więc mu wyzdycha; chałupę i budynki nie opatrzy należycie, więc mu się wałą i niszczeją. Inaczej całkiem dzieje się, jeżeli chodzi koło gospodarstwa tak szczerze i dobrze jak wy tego roku.

— A niechże was ojcie Pan Bóg kocha — zawołał uradowany Wojciech — a toście mi dali nauczkę doskonałą. Co też ja się nadziwowałem, iż kiedy mi dawniej pola rodzić nie chciały, to w tym roku zboża wyrosły jak lasy. Myślę sobie, to pewnikiem zczarował druciarz, a to widać jeno dobra uprawa zrobiła.

— Pewnie że tak — rzeknie druciarz — i wszystko wam się powiodło dobrze dla uczciwej pracy a dla pilności i porządku. Otóż miły gazdo pamiętajcie sobie, iż tylko praca wypędza biedę choćby największą, praca tylko daje bogactwo i nią tylko można zczarować wszelakie nieszczęście.

— Oj będę pamiętał — rzeknie Wojciech — i jeszcze raz dziękuję wam za dobrą naukę a poradę. Zaś powiedzcie mi jeszcze, dlaczegoście mi po prostu tak z początku nie powiedzieli?

— Ba — odrzekł druciarz — jużci dla tego, iż wtedy bylibyście mi nie uwierzyli i wszystko poszłoby na nic. Teraz wiecie, boście się przekonali na własne oczy, że tak jest a nie inaczej, boście teraz człek inszy, już rozumniejszy. Zaś naoneczas bylibyście się śmieli z nauki, jak dziś z onego zmyślenia o biedzie.

— Prawda — rzeknie Wojciech — już ja widzę że wy bardzo zmyślny człek, i daj Boże każdemu tyle rozumu co wy go macie.

— Nauczyłem się tego sposobu u nas w górach — powie druciarz — a chodząc po świecie już niejednego tym sposobem wyprowadziłem na porządnego człeka. Więc i teraz muszę spieszyć. Dziękuję wam ze częstunek i zostawiam Panu Bogu.

— Dziękujema wam, dziękujema — wołali Wojciechowie, i pożegnali się serdecznie z druciarzem.

Niema temu jeszcze dwóch tygodni, kiedy mi wypadła droga przez oną wieś, gdzie mieszkają Wojciechowie. Trafunkiem zaszedłem do ich chałupy, aby sobie kupić mleka; Wojciechowa ujrawszy podróżnego, dała mi doskonałego mleka i chleba, a kiedy nadszedł mąż jej, rozgadaliśmy się, i tak pomало opowiedzieli mi całą tę historię. Bardzo mi się ona podobała, a kiedym już dalej szedł w drogę, pytam co się należy za mleko.

— Nic miły człeku — powiadają Wojciechowie — mamy dostatek i dla siebie i dla drugich, więc niech wam będzie na zdrowie. I to nauka starego druciarza, a już przekonaliśmy się, że jego nauki dobre.

Podziękowałem im serdecznie, a kiedyśmy jeszcze nieco gadali, i Wojciech dowiedział się, że to ja piszę Dzwonek, który im dobrodziej czyta co niedzielę, pocznie mnie prosić:

— Mój miły bracie, a czybyście tam nie wydrukowali na naukę i ten sposób starego druciarza na wypędzenie biedy.

— Jużci że wydrukuję — powiem mu — bo to doskonała nauka, więc niech ją czytają ludziska na pożytek.

Tak też uczynilem jak widzicie, i daj Boże, aby wam się to pisanie przydało.

Pogadanka gospodarska o koniach.

Grzela Jeździec miał zawsze doskonałe konie, i umiał się z nimi dziwnie dobrze obchodzić. Znano go z tego w całej okolicy, i każdy rad był nauczyć się od niego sposobu chowania koni. Otóż razu jednego w niedzielę przyszedł do Grzeli Jonek, i gawędząc to o tem to o owem, zaczęli w końcu o koniach. Powie Jonek:

— Jużto miły Grzelo poszukać daleko takiego koniarza jak wy, i takich pięknych koników jak wasze.

— Ba! — mówi Grzela — to nie wielka sztuka, bo jeno trochę zachodu i uwagi, a każdy może mieć podobne konie. Pewnikiem każdy gospodarz radby widzieć w swojej stajni piękne, tłuste i zdrowe konie, z połyskującym włosiem i we-

sołym wzrokiem. Zaś nie każdy umie się z końmi obchodzić, drugiemu to nie chce się mieć tego zachodu, choć to rzecz nie taka bardzo trudna.

Jonek: Bogać tam nie trudna, a najbardziej z tem kłopot, że trudno wyuczyć się gdzie sposobu obchodzenia z końmi.

Grzela: Nie gadaj Jonku, a toć za chwilę powiem ci najlepsze sposoby, i wnet zobaczysz, iż to rzecz nie taka trudna, jak się zdaje.

Oto widzisz, najważniejsza rzecz jest, aby stajnię zawsze czysto i porządnie utrzymywać. Dalej i to ważna rzecz, aby konie co ranka czysto zgrzeblem albo i wiechciem słomianym wytrzeć, najbardziej w tych miejscach, gdzie się sierść od gnoju pozlepiała. Dalej szczotką już wychędożyć konia całego od głowy do nóg i ogona, a ciągle proch ze szczotki na zgrzebło należy zcierać. Wszystko to zda się rzecz mała, a przecież takie czyszczenie więcej tuczy konia, jak dobry obrok. Koń zaniedbany, nieczyszczony, będzie przy najlepszej karmie nędznie wyglądał, a przeciwnie koń czysto utrzymywany, czyszczony bodaj raz na dzień, i karmiony regularnie choćby lichszą karmą, nabiera ciała, dostaje wzrok wesół, włos gładki, połyskujący, słowem staje się pięknym i dzielnym koniem.

Jonek: No patrząc, ktoby się spodział, że taka mała rzecz tyle znaczy i tak pomaga koniowi.

Grzela: Pewnikiem mój Jonku tak jest, i przypatrz się jeno różnym koniom, a wnet to zmiarkujesz. U tych, co się umieją obchodzić z końmi, co je czyszczą i utrzymują porządnie, wyglądają one doskonale, choć karmy nie dostają tak dobrej jak u inszych. Zaś u naszych gospodarzy karmią najczęściej konie doskonale, ale iż je nigdy nie czyszczą a w stajniach brudnych i zagnojonych trzymają, więc koniska wyglądają jak nieboskie stworzenia. Zaś do tego nie trza żadnych wydatków, jeno trochę pracy i uwagi, trochę pilności. Bodaj to leniwość przepadło.

Jonek: Jużci bodaj przepadło, to by się zdało u naszych ludzi bardzo.

Grzela: No tak. A teraz powiem ci jeszcze, iż należy także po każdym czyszczeniu wytrzeć koniowi wilgotną szmatą

oczy, nozdrza i podogonie, bo to także rzecz ważna. Dalej uważać należy, aby nie czyścić konia nigdy, kiedy on je obrok lub owies, ponieważ łaskotliwe konie rzucają głową i rozsypują sobie karmę. Najlepiej czyścić konia przy sianie, słomie lub trawie, bo tego nie rozsypie.

Jonek: No patrzajta, i to także rzecz mała, a przecież ważna. Jakżeż to należy zastanowić się i zmiarkować każdą rzecz, aby uchować szkody.

Grzela: Teraz powiem ci sposób jak się konia poi. Widzisz, należy go poić zaraz po nakarmieniu, i to po sianie, bo mu wtenczas woda najlepiej smakuje. W zimie, kiedy koń najczęściej w domu zostaje, dość jest poić go trzy razy na dzień; lecz za to w lecie należy go poić jak najgęściej. Zaś nie poić nigdy konia zgrzanego i spoconego, lecz niech się pierwej ochłodzi nieco, i niech przegryzie odrobinę siana, to mu woda nie zaszkodzi ale owszem wzmocni go.

Jonek: Ba! kiedybo w podróży nieraz nie ma czasu na takie czekanie, a wody dać koniowi koniecznie trzeba.

Grzela: Wtedy rzecz insza. W podróży można i zgrzanemu koniowi dać wody, ale zaraz potem należy jechać szybko. Zaś broń Boże dać koniowi stać długo po takim napojeniu, bo to ochwat pewny i bieda.

Zaś co do czystości powiem ci, iż koniowi należy poobcinać włosy rosnące na pęcinach, i to obcinać po każdym odrośnięciu. Inaczej zgromadza się tam proch, błoto i gnój, a przez to rani się koniowi noga w samym zgięciu i dolega mu okrótnie a przeszkadza w pracy. Otóż dla tego trza mu tam włosy powycinać czysto nożyczkami, i wytrzeć słomą, aby się paskuda nie miała czego czepić.

Jonek: Ano, warta i o tem spamiętać.

Grzela: Pamiętaj także o tem, iż kiedy koń z roboty wróci do domu, trzeba mu nogi czystą wodą obmyć i błoto z pod kopyt powyskrobywać, bo inaczej gnije róg koniowi. Zaś najbardziej tam, gdzie gruntu i drogi twarde i kamieniste, trzeba zawsze podkuwać konie, bo natenczas koń bez podków jest nieprzymierzając jakby człowiek bez butów. Zresztą każdy ławo przekona się, jaka to nieraz bieda z koniem niekutym.

Koń kuty jest także silniejszy, bo pewniej stąpa, i czy to w błocie czy pod górę, zawsze sobie prędzej da radę, aniżeli kiedy nie ma podkowy.

Jonek: No jużci, to rzecz oczywista. Ale powiedzcie mi Grzelo, co z takim koniem robić, który na żaden sposób nie da sobie włosy w pęcinach powycinać. Widziałem ja niedawno co się Jędrak Stawowy namęczył ze swoim siwkim, co się nakrzyczał i natłukł go, i taki ani sposób. Koń wierzgał jak najęty, i włosy zostały na pęcinach, a Jędrak mało po mordzie nie dostał kopytem i mało co nie pozbył kilka zębów.

Grzela: Oto miły Janku właśnie dla tego, że chciał konia zmusić gwałtem. Biciem i krzykiem nic nie zrobisz nigdy, pamiętaj o tem. Nawet i do konia, jak do każdego zwierzęcia trza nieco łagodności i dobroci. Zamiast bić i krzyczeć, głaskaj go ręką, przemawiaj doń łagodnie, a głaszcząc coraz rękę posuwaj do nogi, a kiej ją już chwycisz, podnieś pomalu. Włos wytniesz łatwo, jeno uważaj, aby nożyce nie skrzypiały ani szeleściały, bo płochliwe konie boją się tego. Zaś podobnie całkiem czyni z koniem, który się kuć nie daje, a okujesz go łatwo i bez turbacyi.

Nakoniec powiem ci jeszcze, że najlepszy sposób na wszystkie nawet złośliwe konie jest łagodność i cierpliwość. Biciem nigdy konia nie naprawisz, a znarowisz łatwo jeszcze gorzej; zaś ulaskawić go można prędko głaskaniem i łagodnością. Dobry koniarz nigdy nie wejdzie do stajni, aby koniowi coś nie podał, trochę siana, trawy albo i chleba kawałek, co konie nadzwyczaj lubią i tym sposobem ulaskawiają się prędko.

Jużci trafia się nieraz, iż koń własnego gospodarza albo parobka, który koło niego chodzi, uderzy nagle albo ukąsi. I cóż zwykle na to robią? Oto człowieczysko bierze widły albo łopatę, albo też co mu innego wpadnie na doredzie, i okłada tem konia biednego, a potem jeszcze w zaprzęgu daje mu okrótnie smarowanie batogiem. No uważaj mój miły, czy to się godzi? Wszakże koń to zwierze bezrozumne, więc nawet nie wie, za co go bijesz, a myśląc, że go tak zawsze będziesz okładał, broni się kąsaniem i wierzganiem za każdą razą, kiedy się do niego zbliżasz. I ot masz gotowe znarowienie.

Także i na to uważać trzeba, iż kiedy się ciągle na konia huka i krzyczy, ciągle się go bije i katuje, to koń taki traci wesołość, leniwieje i nędznieje w końcu. Więc powiadam ci Jonku, że najlepszy sposób jest łagodność, dobry dozór i pamiętanie o koniu, a wtedy on będzie wesół, żwawy i dzielny. Jużci miło to jechać dzielnymi konikami, ale na to trzeba także zasłużyć. Wychędoż regularnie konia, nakarm go dobrze i napój, a będziesz miał wygodę z niego jak się patrzy i usługę doskonałą.

Oto masz mój kochany cały sekret chowania i obchodzenia się z końmi. Ja sam tak postępuję i przeto mam koniki, jakich mi zazdrościcie. Próbuje i wy, a przekonacie się, że to nie wielka sztuka, bo trochę jeno zachodu i baczenia, a już i wszystko.

Alexander de Lévy.

R Ó Ż N O Ś C I.

Sposób na skaleczenie. Rąbał Bartek drzewo, ta jakci się palnie siekierą po łapie, to aż dwa palce okrótnie skaleczył. Chłopisko w krzyk i lament, żona sobie, a dzieci sobie. Harmider po całej wsi, bo Bartek niecierpliwy, więc narzeka i huczy na nieszczęście, aż się rozliga. Tymczasem nadszedł xiądz proboszcz i pyta:

— A co ci to Bartku?

— Oj dobrodzieju — powie on — toć nieszczęście moje, znowu skaleczyłem się i człek będzie musiał cierpieć. A toć palce sobie pociąłem.

— Pokażno — powie xiądz proboszcz.

Bartek pokazał, dobrodziej kazał mu obmyć zimną wodą rękę, a potem obejrzał i mówi:

— Nic strasznego, ot zadrasnąłeś się. Potrzymaj rękę jakiś czas w wo-

dzie, a ja ci dam lekarstwo. Potem mówi do Bartkowej:

— Masz ty kobieto jakie kwiatki w ogrodzie?

— Niemam, proszę dobrodzieja — odpowie ona.

— No to źle; więc biegaj do Marysi Kozubówny i poproś ją o kilka listków *geranii*.

Poszła Bartkowa i przynosi wnet listki. Xiądz proboszcz pogniótł je nieco, a potem przyłożył na okaleczone palce, obwinał szmatką, owiazał i powiada:

— No masz lekarstwo doskonałe. Za kilka dni zgoi się rana, i będziesz zdrow. Widzisz jak to ziele boże pomaga. Powinieneś hodować sobie bodaj jeden krzaczek tego ziele w doniczce.

Bartek wyzdrowiał i od tego czasu

ma w chałupie zawsze doniczkę z geranią.

Nieszczęście. Niedawno jechał sobie pewien kmieć Hawryło Czych z Zazrecza pod górę z wozem ładownym. Góra stoi koło Szewelówki w obwodzie kołomyjskim. Czych wioził kukurudzę, a iż miał niezłe konięta, to pod górę szło mu dobrze. Zaś jak przyszło jechać z góry, wpadł Czych pod koła, i tak biedaczynę wóz pogniótł, iż niebawem umarł.

Pożary. W Chachłowie w obwodzie żółkiewskim powstał pożar jeszcze w połowie maja i spalił pięciu gospodarzom całuteńkie gospodarstwo. Zaś przy końcu tamtego miesiąca był jednego dnia pożar aż w dwóch miejscach. Jeden w Szczyrcu w obwodzie lwowskim, gdzie spalił przedmieście i szkody narobił na cztery tysiące reńskich, a drugi w Stradcu w obwodzie janowskim, gdzie jedno kmiecie gospodarstwo zniszczył.


Mądra odpowiedź. Poszli dwaj gospodarze oglądać swoje pola. U jednego zboże podrosło już pięknie, kłosa okwitały prawie; zaś u drugiego jeszcze wszystko bardzo małe i drobne. Ten ostatni pyta pierwszego:

— Mój miły powiedz mi też, czemu się to dzieje, że twoje zboże już dojrzewa, a moje ledwie się zieleni?

Pierwszy gospodarz, człek pilny i pracowity, pomyślał nieco, a w końcu tak odpowie drugiemu, który był sobie len po prawdzie i okrótny nieroba.

— Ot temu mój bracie, iż ja wstaję wcześniej, bo o godzinie czwartej albo i trzeciej nieraz; zaś ty wstajesz daleko później, bo o godzinie szóstej a często i o siódmej.

Kto rano wstaje, temu Bóg daje; kto wczas bierze się do pracy, temu wyrosną szybko kołacze; a kto jest śpiochem i kto się leni, jużci się jemu chlebek wypieni.

 Otóż macie moi mili znowu jeden tom Dzwonka skończony, a to już ósmy. W imię Boże zaczynamy piąty rok już wydawać to pismo, które zda mi się, iż jeno na pożytek a na dobro wasze wychodzi. Więc i nadal będziemy wam spisywać różne nauki dobre a ciekawe historie, jak kochać Pana Boga i świętą ziemię ojczystą, jak żyć uczciwie na świecie, i jak to życie osłodzić sobie a w kłopotach i trudach ulżyć a pomódz. Więc znowu was zapraszamy do czytania a kupowania. Chociaż wszystko coraz drożej kosztuje, Dzwonek jednak można mieć tak tanio jak i dawniej; więc tom dziewiąty, to jest aż do nowego roku kosztuje jeden reński, a kto chce zapłacić na cały rok, to jest na tom dziewiąty i dziesiąty, ten niech przyszłe dwa nowe reńskie, a będzie odbierał każdy numerkę regularnie co dziesięć dni, jak dotąd.

Posyłamy wam okładzinę i spis rzeczy do tomu ósmego, a na koniec oddajemy was opiece Pana Boga i najświętszej Panny Królowej polskiej.